

TEATR LEKTORA

„Niewielka sala muzealna co pewien czas przemienia się w widownię teatralną — przychodzą do niej miłośnicy Krakowa, pragnący niekiedy dowiedzieć się czegoś nowego o dawnych dziejach miasta a niekiedy po prostu odświeżyć własne wspomnienia” — pisano w trzecim roku działania „jedynego w swoim rodzaju, pracującego przy Muzeum Historycznym — Teatru Lektora”.

Dzisiaj ma on już za sobą siedem lat pracy i 42 realizacje w swoim dorobku, co upoważnia do próby opisu zjawiska.

Jaka była jego geneza? Z których potrzeb wyrósł, jaki przybrał kształt i czemu służy?

Zaczął się od gorączkowych poszukiwań przez pracowników oświatowych dróg wyjścia poza tradycyjne formy działania: oprowadzanie wycieczek i wygłaszanie prelekcji; od szukania sposobu ożywienia i przybliżenia ekspozycji, czasem całej wystawy, jakby dopowiedzenia historii, którą w skrócie sygnalizuje obraz czy inny przedmiot muzealny. Towarzyszyła tym poszukiwaniom chęć odkrycia bądź przypomnienia tekstów, które zapisały historię miasta, jego obyczaj, wielkie i małe wydarzenia. Wydarzenia tkwiące od wieków w naszej świadomości narodowej i te mniej ważne, bardziej ulotne, znane tylko jednemu pokoleniu. Wreszcie — chodziło także o nawiązanie trwałszego kontaktu muzeum z odbiorcą, o wypracowanie formy, która zachęciłaby przypadkowego, jednorazowego widza do powrotu na wystawę.

Zaczął skromnie, anonsując pierwszą próbę jako „Wieczór w Krzysztoforach”. Inspiracją bezpośrednią była wystawa czasowa dzieł trzech Kossaków — Juliusza, Wojciecha i Jerzego, mieszcząca się w salach parterowych Krzysztoforów. Ponieważ z tego samego rodu wyszły trzy pisarki: Zofia Kossak-Szczucka, Maria Jasnorzewska-Pawlikowska i Magdalena Samozwaniec, źródło tekstów narzuciło się niemal automatycznie. Wybór myśli przewodniej, łączącej się jak najściślej z prezentowanymi obrazami, także zdawał się prosty: w kilku scenach przekazać polski klimat domu seniorów rodu i wyrastające z tego klimatu rozumienie sztuki i jej roli dla narodu, zwłaszcza narodu w niewoli. Bohaterami więc tego wieczoru stali się Zofia i Juliusz Kossakowie oraz dziedzictwo, jakie przekazali swym dzieciom i wnukom.

Wieczór odbył się w salce mieszczącej ok. 40 osób, w niedzielne popołudnie. Obrazy Juliusza Kossaka stanowiły „dekorację”, tekst czytany przez siedzącego przy stoliku aktora dopełniony został muzyką Chopina.

Wkrótce te niedzielne kameralne spotkania w muzeum słuchacze nazwali Teatrem Lektora. Właśnie słuchacze. I jednak teatrem. Chyba nie tylko dlatego, że był aktor i była widownia, ale także ze względu na tekst, choć czytany, choć epicki czy liryczny, przecież tak dobrany i zakomponowany, że równocześnie dramatyczny.

Od początku założono, że będą to imprezy dla wolontariuszy, stąd o pierwszych informowały jedynie krótkie notki w prasie krakowskiej. Kiedy po kilku wieczorach stwierdzono, że ta propozycja muzeum zyskała pewną ilość stałych odbiorców, wprowadzono zaproszenia. Wykonywane odręcznie, w ilości 20 sztuk, te małe dzieła sztuki plastycznej stały się dodatkową atrakcją Teatru Lektora, także jako przedmiot kolekcjonerstwa.

Tematyka wieczorów była bardzo różnorodna, choć zawsze związana z Krakowem.

I tak znakomitą XVII-wieczną polszczyzną ks. Rantowicza przypomniano czasy najazdu szwedzkiego; szereg innych wydarzeń historycznych i udział w nich naszego miasta, a więc powstanie kościuszkowskie i styczniowe, rok 1918, okupację hitlerowską z tragiczną Sonderaktion Krakau.

Kilkanaście „premier” poświęcono wybitnym postaciom Krakowa, m.in. T. Pawlikowskiemu, A. Hoffmannowi, M. Stachowiczowi. Ale także zwykłym mieszkańcom. Prozatorskie, nieznane teksty Michała Bałuckiego wprowadziły na muzealną scenkę postacie właścicieli i bywalców garkuchni, starych hejnałistów i biednych subiektów na tle mniej znanego Krakowa. Krakowa oficyn, małych uliczek i nędznych sklepików.

Przypomniano Kraków Młodej Polski z galerią wielkich artystów i wielkich dziwaków, widziany oczyma Boya-Zeleńskiego i Kraków międzywojenny opisany ostrym piórem Zygmunta Nowakowskiego.

Dawne obyczaje, życie codzienne i towarzyskie stanowiły treść takich wieczorów, jak „Wpływ pączków na małżeństwo czyli karnawał po krakowsku”, „Bielany, Bielany...”, „Miłość ze sztambucha”, „Leki, zioła, czary” i in.

Źródła tekstów dla imprez Teatru Lektora, to prasa i dokument, pamiętniki i listy, literatura piękna, praktycznie każde dramatyczne słowo pisane. Wieczór pt. „Rok 1863”, zbudowany w 90% z artykułów prasowych i politycznych odezwoi dowiódł, jaki potencjał dramatyzmu kryje w sobie tego typu materiał. Powtarzany kilkakrotnie, także dla młodzieży, właśnie przez młodzież przyjmowany był z zaskakującym skupieniem i aplauzem.

Miejszem działania Teatru Lektora była najczęściej sala muzealna wyposażona jedynie w obrazy, które „grały” do czasu rozpoczęcia „spektaklu”, przypominając wchodzącym o miejscu, w którym się gromadzą. Potem znikwały w cieniu, wyłączone z „akcji” światłem skierowanym na scenę. Każdy wieczór miał własną oprawę plastyczną, oczywiście muzealną. Czasem tę „scenografię” budowano przy pomocy jednego przedmiotu, częściej z wielu (nierzadko wydobytych z magazynu), dobranych starannie i zakomponowanych tak, aby tworzyły potrzebny klimat i współgrały z tekstem.

Zdarzało się wiązać wieczory Teatru Lektora z wystawami czasowymi lub fragmentami wystaw stałych.

I tak np. wystawa malarska Witolda Chomicza, w swojej części poświęcona Krakowowi legendarnemu oraz starym tradycjom i zwyczajom, uzupełniona została niejako przez teksty Wyspiańskiego i Norwida o Kraku i Wandzie, Rydla i Niżyńskiego o panu Twardowskim oraz tekstami ludowymi o lajkoniku, szopkach i emausie.

Wystawa czasowa „60-lecie odzyskania niepodległości” stała się wspólną sceną dla poezji polskiej — romantyków modlących się „o wojnę powszechną ludów” poetów-żołnierzy I wojny i poetów Polski odrodzonej.

Stała wystawa zegarów na jedną teatralną godzinę przemieniła się w miejsce dialogu o czasie i przemianach, dialogu poetów i filozofów z tykającymi i bijącymi mechanizmami.

Fragmenty wystawy militariów były okazją do przypomnienia Sienkiewiczowskich pojedynków z

„Trylogii” oraz Mickiewiczowskich Rózeczek, Brzytew, Kropidół i Scyzoryków.

Po kilkunastu imprezach animatorzy tego „jedyne w swoim rodzaju teatru” nie mieli wątpliwości, że ich akcja czyni z historii i dzieła sztuki czy innego zabytku kultury fakt bardziej konkretny, bliższy odbiorcy i że wiąże pewną grupę ludzi z Muzeum. Wydaje się, że nie bez znaczenia dla wyników tej akcji był pewien zwyczaj, który tworzył się najpierw raczej przypadkowo, by potem — gdy uświadomiono sobie jego wagę — był już z rozmysłem podtrzymywany. Otóż przez siedem lat dwie osoby, zawsze te same, pełniły rolę gospodarzy spotkań. Goście wieczorów Teatru Lektora przychodząc więc do muzeum, przechodzili równocześnie do pewnych konkretnych ludzi. I na pewno była to jedna z przyczyn powodzenia i długotrwałości zjawiska.

W ostatnich dwu latach działania Teatru Lektora tematyka, niegdyś ściśle krakowska uległa poszerzeniu. Tekst, dawniej przekazywany przez jednego aktora, coraz częściej rozpisywany jest na dwóch lub trzech. Od niedawna dysponując salą większą, zdolną pomieścić już nie 40 ale ok. 100 osób, planuje się łączenie słowa z muzyką, przewidując udział niewielkich zespołów kameralnych.

Być może więc Teatr Lektora przestanie istnieć, przekształcając się w coś nowego. Być może zmieni nazwę.

Ale nie o nazwę przecież chodzi, ani taki czy inny kształt.

Chodzi o to, żeby muzeum nie było wyłącznie miejscem spotkania z eksponatem, ale czasem także miejscem spotkania z najszerzej pojętą sztuką i z ludźmi, którzy w przekazaniu tej sztuki pośredniczą.

